

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

JAN ZAMOJSKI

OBRACHUNEK HISTORYCZNY CZY RACHUNEK SUMIENIA?

Francja Vichy jest zjawiskiem wyjątkowym na tle okupowanej Europy. Wojna zakończona rozejmem, a nie kapitulacją lub podbojem, utrzymanie formalnie legalnego rządu z dość rozległą sferą suwerenności w strefie „wolnej”, zaś niemal całkowitą na terytoriach zamorskich, zachowanie armii, bardzo ograniczonej wprawdzie, ale jednak..., utrzymanie stosunków dyplomatycznych, wszystko to wyłamuje się ze schematu. Może jedynie Dania, do lata 1943 r., dostarczyłaby tu pewnych paraleli. No i wreszcie ludzie Vichy i ich polityka, nie jacyś tam *nouveaux venus*, lecz Pétain, człowiek-sztandar międzywojennej Francji, Darlan, admirał, twórca jej potęgi morskiej, Laval, Flandin, postacie z czołówki „klasy politycznej” III Republiki, generałowie, admirałowie, literaci, „nieśmiertelni” z Akademii Francuskiej, oto uczestnicy owej dramatycznej „podróży do kresu nocy”.

Francja, ten zadziwiający, naturalny *melting pot* żywiłowych procesów historycznych w ciągu już blisko dwu wieków, również i w tym wypadku stwarza możliwość prześledzenia zjawiska kolaboracji w pokonanym kraju i jego różnych odmian, analizy ewolucji obustronnych intencji zwycięzcy i zwyciężonego oraz napędzających je sił, analizy układów, które nakreślały nieprzekraczalne granice swobody manewru obu partnerów — Rzeszy Hitlera i Francji Pétaina, niejako determinowały ich linie działania. Dla historyka, a może nie tylko dla historyka, lecz każdego humanisty, z dziejów owych czterech lat Vichy wyłania się przede wszystkim pytanie, podstawowe dla wszelkiej kolaboracji: czy wybór w sytuacji katastrofalnej tego rodzaju drogi „mniejszego zła”, czy filozofia ucząca, iż „jeśli nie zdołasz wroga pokonać, to się doń przyłącz, jeśli nie możesz go udusić, to go obejmij” daje w bilansie oczekiwane korzyści? Czy pozwala, jak to najczęściej się uzasadnia, kosztem określonych koncesji ocalić, utrzymać istotne wartości polityczne, moralne, materialne? Czy — brutalnie mówiąc — opłaca się? Opłaca się nie w sensie jednostkowym czy też grupowym, bo nie o to tu chodzi, aczkolwiek i te motywy bywają obecne i silnie działające, lecz w sensie interesów narodu, przetrwania przezeń złej passy, utrzymania jego sił w oczekiwaniu na lepszą koniunkturę. Zjawisko kolaboracji i problemy, jakie rodzi, są przecież niemal tak stare jak historia. Czyż nie na *par excellence* kolaboracji opierały się wielkie imperia śródziemnomorskie, a zwłaszcza rzymskie? Na cóż liczył Vercingetorix, poddając wygłodzoną Alezję Cezarowi? Czymże była droga obrona przez Prusy i Austrię w obliczu zwycięstw Napoleona? Czy nie znajdujemy przesłanek kolaboracji w koncepcji związanej z nazwiskiem Wielopolskiego? Przykłady można by mnożyć...

Z dziejów Vichy wyłaniają się też nieodparcie inne pytania — czym była w istocie droga obrona przez Pétaina w czerwcu 1940 r. — zdradą? błędem?

zręcznym posunięciem, otwierającym podwójną grę, grę z obstawionymi wszystkimi polami, grę kartami i londyńskimi, i berlińskimi? Wielu wierzyło w to ówczesnie, nie brak przekonanych o tym i dzisiaj. Nic też dziwnego, iż wokół Vichy narosła obfita literatura, iż po trzydziestu latach obserwujemy nawrót zainteresowań dziejami tych lat, o czym jeszcze za chwilę. W literaturze tej jednak przeważają prace autorów mających bądź osobisty, bądź emocjonalny czy też polityczny interes w usprawiedliwianiu Vichy, pamiętniki ludzi związanych z Vichy, nierzadko pisane w więzieniu, w tym i takie, w których ostatnią kropkę postawiły kule plutonów egzekucyjnych.

Tytuły książek na półkach księgarskich i w notach bibliograficznych sprawiły ostatnimi laty wrażenie, iż przy pewnej stagnacji po stronie, którą dla uproszczenia nazwalibyśmy „pozytywną” (ruch oporu, „Wolna Francja”, martyrologia) tematyka strony „negatywnej” (okupant, kolaboracja i jej konsekwencje) wykazuje znaczne ożywienie. Można było nawet sądzić, że mamy do czynienia z narastającą falą rehabilitacji Vichy i kolaboracji. Świadczyło o tym chociażby, obok mnóstwa pomniejszych, pojawienie się pracy St. Pauliena, *Histoire de la collaboration* (Paris 1964)¹, dalekiej od skruchy. Niestrudzony obrońca Pétaina, mecenas Isorni wystąpił z zakrojoną na kilka tomów wielką biografią marszałka (*Pétain*, t. I. Paris 1972), w której chodzi już nie o obronę, lecz o pełną rehabilitację. Po drugiej stronie mamy *Histoire de Vichy* Roberta Arona (Paris 1954), której autor wystrzegał się potępienia, raczej starając się tłumaczyć, a nawet usprawiedliwiać, bardzo wyważone prace Henri Michela, *Vichy, Année 40* (Paris 1966) i *Pétain, Darlan, Laval, trois politiques?* (Paris 1972) oraz zbiór materiałów (niepełny) z kolokwium zorganizowanego w 1970 r., a poświęconego Vichy (*Le gouvernement de Vichy, 1940—1942*. Paris 1972). W tę sytuację, w której spór, namiętny z jednej, pełen zaś *sérénité* z drugiej, jest w istocie sporem wewnątrz pokolenia, a nawet sporem wewnątrz tej samej warstwy społecznej, wtargnął jednak nowy czynnik. Dwa kolejne filmy dokumentalne, a raczej filmowe szkice historyczno-publicystyczne zespołu, który zdobył swe ostrogi w TV (Marcel Ophuls, André Harris, Alain de Sédouy) *Le chagrin et la pitié* oraz *Français si vous sachiez*, szereg filmów fabularnych, częściowo opartych na materiale biograficznym lub autobiograficznym, powieści i zbeletryzowane biografie, korespondencje osobiste, częściowo masowe reedycje pozycji, które parę lat wcześniej nie znajdowały nabywców, sprawiły, iż spór wokół lat 1940—1944 ożył z zaskakującą siłą. Włączyły się doń bowiem, a raczej może — włączyły go do swej walki nowe pokolenia, przenosząc polemikę na znacznie szerszą płaszczyznę, płaszczyznę postaw i wyborów moralnych, politycznych, osobistych i wyborów tych konsekwencji. Dyskusja wokół ówczesnych konfliktów jest więc w istocie dyskusją aktualną. Można by nawet w niej upatrywać pogłosu powojennej erupcji egzystencjalizmu, gdyby nie inny ton, inna atmosfera, przesycona znacznie bardziej moralną, polityczną czy też nawet szyderczą pasją aniżeli fatalizmem alienacji. Jej warstwa krytyczna zawiera silny ładunek demaskatorski wobec burżuazyjnego społeczeństwa francuskiego, zwłaszcza jego elit. Odnosi się czasem wrażenie, iż jest to bezlitosny rachunek sumienia wystawiany przez młodsze generacje pokoleniom odpowiedzialnym za to wszystko, czym była i co przyniosła Francji wojna.

Dla zewnętrznego obserwatora spraw dziejących się we Francji wokół historii

¹ Prawdziwe nazwisko — Yves Siccard; dziennikarz i literat, jeden z najbliższych współpracowników Doriota, szefa Parti Populaire Français (PPF). Po wojnie skazany zaocznie (ukrywał się za granicą), w latach siedemdziesiątych powrócił, ułaskawiony.

minionej wojny pojawienie się na tamtejszym rynku tłumaczenia książki R. O. Paxtona, *La France de Vichy, 1940—1944* (Paris 1973)², pojawienie się jej w tej właśnie sytuacji jest wydarzeniem zasługującym na szczególną uwagę. Najostrzejsze, najbardziej drastyczne motywy krytyki, formułowane językiem publicystyki czy też dzieła literackiego, filmowego *etc.* znajdują w niej naukowe uzasadnienie. Autor, historyk amerykański, specjalizujący się w historii najnowszej Francji zawarł w tej książce rezultat kilkuletnich, niezwykle gruntownych badań, którymi objął wszelkie dostępne mu źródła niemieckie, amerykańskie i francuskie. Jest to bez wątpienia praca oparta na najbogatszym i najpełniejszym materiale źródłowym, do którego autor włączył nawet literaturę piękną, jako najwierniej oddającą klimat, myśli i postawy ludzkie epoki. Bogactwo i wszechstronność tego materiału budzi nie tylko szacunek, ale i zwykłe, ludzkie uczucie zazdrości. Wydaje się bowiem, że mamy tu do czynienia nie tylko z rezultatem osobistych zalet badawczych autora, ale też i innych, nie tradycyjnie rzemieślniczych metod pracy.

Poprzedzona wstępem Stanleya Hoffmana (historyk, Francuz, stale pracujący w USA)³ książka Paxtona zawiera prolog — *Lato 1949* i pięć rozdziałów, których tytuły dość przejrzyście charakteryzują ich treść: — *W poszukiwaniu kolaboracji, 1940—1942; Rewolucja Narodowa; Ludzie Vichy; Kolaboracja w latach 1942—1944. Vichy w godzinę prawdy; Bilans — dziedzictwo Vichy.*

Zamieszczony na końcu przegląd bibliograficzny nie tylko wymienia najważniejsze grupy materiałów, z których korzystał autor, lecz również daje ich zwięzłą, wartościową dla czytelnika charakterystykę.

Praca Paxtona jest daleka od suchej, beznamiętnej relacji i chłodnej, wyważonej analizy. Lub może raczej, spoza gruntownie udokumentowanej relacji i ostrej analizy przebija wcale nie beznamiętny stosunek autora do przedmiotu jego badań. Pod tym względem różni się on wielce od niemieckiego kolegi i poprzednika E. Jaeckela (*La France dans l'Europe de Hitler* Paris 1968), któremu być może zrozumiałe względy nakazywały więcej wyrozumiałości i taktu. Paxtona zresztą, w odróżnieniu od Jaeckela, w mniejszym stopniu interesują fakty, fabuła, narracja wydarzeń, bardziej natomiast dramaturgia całości tego zjawiska, jakim było Vichy. W stosunku do faktów, do ścisłości dat, liczb *etc.* nie zawsze jest nawet Paxton bez grzechu (np. niewłaściwie podaje datę powstania warszawskiego). Można by też spierać się o słuszność poszczególnych ocen, o potrzebę złagodzenia zbyt kategoriycznych sądów, wagę zlekceważonych zjawisk *etc.* O niektórych zresztą — niżej. Jednakże zastrzeżenia te nie podważają wcale opinii o słuszności przewodnich myśli autora, o logice i konsekwencji w ich przeprowadzeniu i uzasadnieniu. Konsekwencji, przynajmniej, nierzadko bezpardonowej. Z pasją i nie bez widocznej satysfakcji uderza Paxton w mity, jakich wokół Vichy namnożyło się немало we francuskim piśmiennictwie i nie mniej chyba we francuskiej świa-

² Robert O. Paxton, ur. 1932 r., wykładowca Columbia University (USA), autor zrównoważonej w tonie, książki *Parades and politics*. (Princeton 1966), w której zajmuje się rolą wojskowych w reżimie Vichy.

³ Autor wielce interesującego studium *Collaborationism in France during World War II* („Journal of Modern History”, 1968, nr 3), w którym przeprowadza analizę oblicza politycznego różnych grup kolaboranckich i formułuje ich typologię, a także wysuwa istotną tezę, iż podejmując decyzję kolaboracji w imię ratowania resztek suwerenności (był to m.in. argument mający uzasadnić celowość umowy policyjnej o wspólnym z Gestapo zwalczaniu ruchu oporu, udział policji francuskiej w wyłapywaniu i internowaniu Żydów, przekazywanych następnie Niemcom *etc.*), ludzie Vichy dawali okupantowi w ręce wielce skuteczny instrument nacisku, wchodzili nieuniknienie w niekończącą się serię „małych Monachium”.

domości powszechnej. Jednym pociągnięciem pióra przekreśla wartość obfitej literatury pamiętnikarskiej byłych vichystów, traktując ją — nie bez racji — jako nieuczciwe mowy obrończe. Bardzo krótko, i może zbyt pochopnie, rozprawia się z sondażowymi misjami do Londynu pétainowskich emisariuszy w 1940 r., traktując je niemal jak fałszerstwo. Wbrew negacjom — stwierdza Paxton — Pétain gratulował Niemcom ich sukcesu nad desantem anglosaskim w Dieppe. Rzekoma „podwójna gra” Pétaina w okresie lądowania aliantów w Afryce Północnej, mająca przy pomocy dwuznacznych telegramów osłonić Darlana w jego menewrze odcięcia się od kolaboracji z Niemcami i przyłączenia się do amerykańskiego partnera jest mistyfikacją. Gen. Juin jeździł do Berlina wiosną 1941 r. dla uzgodnienia konkretnych wspólnych posunięć wojskowych Vichy i Niemców w Afryce i Iraku, nie zaś dla jakichkolwiek innych, niewinnych celów. Archiwalia niemieckie obalają wszelkie próby ograniczenia liczby zwolenników wojskowego sprzymierzenia się Francji z Niemcami do kilku osób — była to orientacja Vichy jako całości, przy różnicach co do taktyki, rekompensat, gwarancji *etc. etc.*

Listę podobnych „dementi historycznych” można by wydłużyć, lecz nie w tym rzecz. Książka jest bowiem generalnym zakwestionowaniem koncepcji patriotyzmu, państwowości, nadrzędnych zasad, którym ma służyć państwo, rzeklibyśmy — priorytetów w wyborze celów i metod działania, słowem — kodeksu myślenia elit III Republiki, przede wszystkim zaś kadr jej aparatu państwowego w szerokim znaczeniu tego słowa.

Praca Paxtona jest podporządkowana jednemu naczelnemu pytaniu — czym było w historii Francji zjawisko, które określamy jako reżim Vichy? Czy li tylko przypadkiem, następstwem klęski w 1940 r., czy też może klęska ta była jedynie katalizatorem, wyzwalającym i materializującym to, co narastało w procesie rozwojowym Francji na przestrzeni co najmniej półwiecza? Paxton nie ma najmniejszych wątpliwości i stara się, nie bez powodzenia, sąd swój uzasadnić, że Vichy nie było żadnym wynaturzeniem, czymś wymuszonym, akcydentalnym w stosunku do zdrowego w swej istocie procesu historycznego Francji, że zeń wynika i zajmuje w nim całkowicie naturalne miejsce. Co więcej, opinia ta odnosi się nie tylko do okresu przed 1940 r. ale i po 1945 r. Jest to typ myślenia historycznego, które nie wypreparowuje przedmiotu badań, nie zamyka go, często-kroć dla ułatwienia zadania, w ciasne ramy cezur, lecz stara się poznać go i opisać jako część potoku wydarzeń i w związku z głównymi jego nurtami. Nie kryję, iż metoda taka bardzo mi się osobiście podoba, gdyż najbardziej chyba odpowiada naturze historii, w której nic nie pojawia się z kaprysu lub pomyłki bogów, i nic nie pozostaje bez następstw...

Już w prologu do swej pracy Paxton zdecydowanie opowiada się przeciw poglądom o nieuchronności klęski 1940 r. Przedstawiając narodziny reżimu Vichy, wykpiwa nagminnie we francuskiej historiografii obarczanie Lavalą odpowiedzialnością za grzech pierworodny Vichy, za samobójcze decyzje ostatniego parlamentu III Republiki, parlamentu wybranego, przypomnijmy, w okresie Frontu Ludowego. Uznaje zdolności i talenty tego „*self-made-mana*”, któremu polityka przyniosła majątek bez korupcji, w czym można by dopatrzeć się wrażliwości jego amerykańskiej wyobraźni na te właśnie cechy Lavalą. Odrzuca, nie jedyny spośród amerykańskich historyków, opinie diabolizujące Lavalą. Przyjając, dodajmy, iż Laval był „złym duchem Vichy”, jak to sugeruje wielu francuskich autorów, oznacza zaakceptować Lavalą jako kozła ofiarnego, którego śmierć przynosi odkupienie grzechów i przywraca spokój sumienia. W odniesieniu do tej najbardziej kontrowersyjnej postaci Vichy stara się Paxton zachować umiar i rzeczowość, wskazu-

jąc, iż to na barki Laval'a składa się grzechy wielu innych, że to np. nie jego machinacje, lecz ucieczka od odpowiedzialności, tchórzostwo lub w najlepszym wypadku dążenie do radykalnych zmian złożyły się na niemal jednomyślną decyzję parlamentu oddającą władzę Pétainowi.

Vichy, to był jednak przede wszystkim Pétain w najszerszym odczuciu i Francuzów, i Niemców, i opinii międzynarodowej. Odnosi się wrażenie, że tu właśnie dotykamy jednego z nielicznych miejsc, w których Paxton staje się niezdecydowany. Wspomina wprawdzie, iż wiedza o tym, co działo się za kulisami rządu w ostatnich dniach przed rozejmem z czerwca 1940 r. wykazuje „tajemnicze” luki, lecz odrzuca, śladem wielu francuskich historyków, tezę o spisku. Można by nawet uczynić tu zarzut Paxtonowi, iż tak gruntowny i dociekliwy w innych kwestiach, w tym wypadku rezygnuje z samodzielnego i dokładnego zbadania problemu o wadze kapitalnej dla jego własnych schematów. Przyjmuje po prostu mające obiegową wartość w historiografii francuskiej poglądy, iż „[...] Pétain nie spiskował, by dojść do władzy, lecz uchwycił ją i utrzymał przez pychę, wierząc w swą misję i wyjątkowość [...]” (s. 47). Można by zgodzić się, jeśli przez spisek będziemy rozumieć formalne sprzysiężenie... Bywają przecież i innego rodzaju porozumienia polityczne, bez spiskowego sztafażu! Nawet w świetle skąpych faktów cytowanych przez Paxtona trudno uważać starego marszałka za polityczną *page vierge*, jego pojawienie się w rządzie Reynaud jako nieporozumienie, gotową zaś listę członków nowego gabinetu w kieszeni — jako czysty przypadek. Jego poglądy, zwłaszcza na narastający konflikt, nie były tajemnicą ani dla świata politycznego Francji, ani — dodajmy — dla Niemców i Włochów. Wywiad prasowy dla „Croix de Feux” płk. de la Rocque'a, powołanie do rządu po próbie faszystowskiego puczu 6 lutego 1934 r., ambasadorstwo we frankistowskim Madrycie, w 1939 r., gdy Francji gwałtownie zależało na zatartciu pamięci o jej pomocy dla republiki hiszpańskiej, wszystko to przeczy politycznej dziewiczości. Zapewne, nie był to „Jezuita w butach”, jak gen. Castelnau, ani kandydat cagoulardów na dyktatora, jak marszałek Franchet d'Espéray. Ten ostrożny pułkownik, którego wojna uratowała przed emeryturą, zwycięski generał „oszczędzający krew żołnierską” i karzący buntowników „sprawiedliwie, ale bez zemsty” (1917 r.) był jednakże znanym prawnicwem, katolikiem (we współcześnie politycznym i społecznym sensie tego określenia). Ten „człowiek-sztandar” był przede wszystkim sztandarem dla konserwatywnych, wstecznych sił politycznych Francji.

Analizując kolaborację, Paxton koncentruje się tylko na Vichy, odrzuca zaś, być może zbyt kategorycznie, tzw. grupy paryskie, ultrakolaborantów, francuskich faszystów różnej maści, jako po prostu płatnych sługusów okupanta. Ocena ta, słuszna w odniesieniu do poszczególnych ludzi i grup, jako uogólnienie jest jednak nieco pochopna. Pomijanie „ultrakolaborantów” w charakterystyce Vichy jest niemożliwe i Paxton wielokrotnie musi wzmiankować ich rolę „grupy nacisku” wobec ekipy Pétaina. Grupy te były emanacją rodzimego, francuskiego nurtu ewoluującego w kierunku faszyzmu, nurtu o cechach dość zindywidualizowanych, z dużą domieszką konstrukcji intelektualnych, szukających w faszyzmie przeciwwagi dla dekadencji świata burżuazyjnego, Paxton cytuje zresztą sam, i to jako motto jednego z rozdziałów, wyznanie wiary Pierre Drieu la Rochelle'a „Je suis fasciste parce que j'ai mesuré le progrès de la décadence en Europe. J'ai vu dans le fascisme le seul moyen de contenir et de réduire cette décadence”. Ich wpływy polityczne nie ograniczały się zresztą do strefy okupowanej.

W przesycającej całą książkę pasji demistyfikacji, rozproszenia rozmaitych „ale”, otaczających gęstą chmurą wiele podstawowych kwestii dziejów Vichy

Paxton odrzuca z ironią wszelkie supozycje dotyczące „podwójnej gry” Pétaina, amortyzującej roli Vichy wobec nacisków niemieckich, hasła vichystów „après nous — la polonisation!”* i przeznaczone do protokołu historii słowa Pétaina, wywołanego, *notabene* przy starannie wyreżyserowanej scenerii, do Sigmaringen w sierpniu 1944 r.: „Jeśli nie mogłem być waszym mieczem, chciałem być waszą tarczą”. Nie zgadza się z tezą o nieuniknionej klęsce Francji w 1940 r. i niemożliwości kontynuacji wojny prowadzonej z posiadłości zamorskich. Jest to więc stanowisko wyraźnie sprzeczne z przewodnimi tezami pracy Henri Michela, *La drôle de guerre, de guerre lasse...* (Paris 1971). I nie społeczeństwo zdeorientowane jest winne nastrojów, które nie sprzyjały wysiłkowi wojennemu w ciągu owych dziesięciu miesięcy, lecz ci wszyscy, cała „klasa polityczna” ówczesnej Francji, którzy do wojny nie przygotowali jej materialnie i rozbroili moralnie, którzy bali się mniej klęski aniżeli Frontu Ludowego. Strach przed rewolucją jednych, pragnienie *servir* i tym samym zachowania swej pozycji — drugich, wreszcie „odnaleźć normalne życie” (*retrouver la vie normale*) milionów zwykłych ludzi wtrąconych w chaos klęski — oto siły, które pchały do rozejmu, do akceptacji klęski, a w konsekwencji do kolaboracji. Był to stan jak najbardziej odpowiadający intencjom niemieckim, które okupant potrafił doskonale i różnorodnie wyeksploatować, zaznacza Paxton. Kwestionuje on dominującą w historiografii francuskiej opinię, iż cechą wspólną dla wszystkich grup *collabos* była przewaga elementów zdeklasowanych, rozmaitych politycznych, literackich, społecznych „niepowodzeńców”, owych *ratés*, dla których kolaboracja była jedyną okazją, by „odkuć się”, wskoczyć w siodło, stać się „kimś”. Taka ocena — dorzućmy — sugerowała we wnioskach, że kolaboranci byli marginesem społeczności francuskiej, że ta ich natura nie czyni ich „specjalnością” Francji, że istnienie rzeszy owych *ratés* w każdym narodzie wymaga jedynie okazji dla ich uruchomienia w kierunku kolaboracji. Byleby znalazł się potrzebujący tego okupant, a chętnych dla skorzystania z okazji, by stać się „kimś”, zawsze będzie dość. Człówka Vichy, stwierdza Paxton, to nie byli *ratés*, bo nie można do tej kategorii zaliczyć Pétaina, Weyganda, Darlana, gen. Huntzigera, Flandina ani nawet Laval. Prędzej można ich było znaleźć wśród „grupy paryskiej”, w Vichy zaś jedynie przypadkowo, jako narzędzia, którymi posługiwano się odrzucając ich natychmiast, gdyż „zużyli się”. Warstwę liczącą się w Vichy stanowili tradycyjni *notables*, ludzie z pozycją i z zapleczem rodowym, majątkowym, służbowym. I dlatego też szkoda, iż francuski wydawca książki, jeśli nie uczynił tego z pełną świadomością w obawie przed możliwymi reperkusjami, pominął jej angielski podtytuł „Old Guard and New Order” („Stara gwardia i nowy ład”). Oddaje on bowiem najcelniej jedną z przewodnich myśli, jedną z intencji pracy Paxtona, być może tę najbardziej denerwującą niejednego francuskiego czytelnika.

*

Vichy, stwierdza Paxton, to dyptyk, którego dwoma skrzydłami są kolaboracja i Rewolucja Narodowa. I oba te skrzydła były dziełem samych Francuzów, wynikały z ich woli, co więcej — z ich iniejiatywy, nie były zaś w żadnym wy-

* Pojęcia „polonizacja”, „reżim polski” były nagminnie używane w propagandzie Vichy i niemieckiej jako synonim całkowitej, bezwzględnej i krwawej formy okupacji, którą straszono społeczeństwo francuskie. W tym sensie „polonizacja” miała być alternatywą systemu zastosowanego przez Niemców wobec Francji. Termin ten ma znaczenie obiegowe w literaturze historycznej, zajmującej się Francją w latach 1940—1944.

padku rezultatem nacisków okupanta niemieckiego. Niemcom zależało na uległości Francji, później zaś na jej eksploatacji ekonomicznej i wojskowej (bazy). To jednak ze strony Vichy miały miejsce nieustanne *ouvertures* uregulowania stosunków, idące praktycznie w kierunku włączenia się Francji do hitlerowskiego „nowego ładu”, a nawet stowarzyszenia czy sprzymierzenia z Niemcami. To właśnie ze strony Niemiec, przede wszystkim samego Hitlera, pochodziło ponawiane „nie”.

Paxton wielokrotnie wraca do problemu — co pchało ludzi Vichy do kolaboracji? Wskazuje przy tym, że u podstaw istniało przeświadczenie, iż wojna jest przegrana, że Anglia ulegnie (według słów Weyganda „Niemcy skręca jej kark jak kurczęciu”), że kontynuacja wojny działa tylko na rzecz komunistów. Należy więc się spieszyć, by zająć możliwe najkorzystniejsze miejsce w hitlerowskiej „nowej Europie”. W imię tego ludzie Vichy byli gotowi iść bardzo daleko: wysłać lotników dla bombardowania Anglii, ba, wypowiedzieć jej wojnę. Paxton dotarł do dokumentów stwierdzających zupełnie niedwuznacznie, iż tego rodzaju decyzje rządu Vichy zapadły. Zresztą i bez tego zaangażowanie wojskowe Vichy po stronie Niemiec było znaczne. Hitler był nawet przejściowo, w okresie Montoire, skłonny do uwzględnienia tego wariantu, lecz bardzo szybko wyżył się wszelkich iluzji. I ani gorączkowe zabiegi ambasadora Rzeszy w Paryżu, Ottona Abetz, ani zapał, jaki wzbudziły propozycje Darlana w OKW, gdzie wiele sobie obiecywano po tzw. paryskich protokołach (maj 1941 r.) dla działań w Afryce i na Bliskim Wschodzie (Irak) i na Atlantyku, po rozmowach gen. Juin w Berlinie *etc.*, ani nawet poniechanie przeszkód ze strony Włoch, którym klęski w Cyrenajce kazały stłumić uczucie zazdrości, nie zmieniły tego stanowiska Hitlera. Führer nie ufał ludziom Vichy, powołując się, co znamienne, na argumenty etyczne. Przemawiały one przeciwko takiemu kandydatowi na sojusznika, który zdradził poprzedniego sprzymierzeńca. Zaskakujące, ale też i charakterystyczne jest to powołanie się na kodeks rycerski w ustach absolutnego nihilisty etycznego. Francja jako aliant byłaby dla niego zresztą tylko źródłem kłopotów, których miał dość z Włochami, grożąc jeszcze głębszym ugrzęźnięciem na drugorzędnych teatrach wojny, podczas gdy jej losy miały się rozstrzygnąć na wschodzie.

W historii Vichy szczególne miejsce zajmuje tzw. zamach 13 grudnia 1940 r., usunięcie Laval'a i zastąpienie go przez Flandina. Akt ten miał rzekomo na celu przecięcie zbyt proniemieckiego kursu Laval'a, dowodził swoistego „oporu” Vichy. Paxton rozbija mity o 13 grudnia. Laval'a usunięto nie dlatego, że był zbyt proniemiecki, lecz dlatego, że zawiódł oczekiwania i monopolizując kontakty z Niemcami w swych rękach nie uzyskał tego, czego oczekiwano — ulg okupacyjnych, traktatu pokojowego w miejsce rozejmu, gwarancji dla posiadłości zamorskich i określonego miejsca dla Francji w nowej Europie. Następcy Laval'a byli jeszcze bardziej niż on skłonni do ustępstw. Flandin, stwierdza Paxton, zdołał przekonać sąd w 1945 r., iż odszedł z rządu jako przeciwnik kolaboracji. W rzeczy samej musiał on ustąpić, gdyż nie potrafił skutecznie zastąpić Laval'a w kontaktach z Niemcami. Kolejny szef rządu, Darlan, był właśnie tym, który doprowadził Francję do pozycji niemal sprzymierzeńca Niemiec. I jego zmierzch wiosną 1942 r. był następstwem zarówno narastającej dezaprobaty osobistej Pétaina wobec zbyt cynicznego, szokującego blichtru admirała, jak też przede wszystkim „zużycia

⁴ Przykładem tego jest zawartość trzytomowego zbioru materiałów, głównie relacji *La vie de la France sous l'occupation, 1940—1944*. Paris 1957, przygotowanego przez Instytut Hoovera przy Uniwersytecie Stanford (California USA).

się” (dobry termin francuski!) w bezpłodnych zabiegach wobec Hitlera o koncesje niemieckie, o ów „gest”, na który tak liczył Pétain, gest usprawiedliwiający kolaborację.

I tu właśnie dotykamy kwestii psychologicznej natury, kwestii sił pchających Pétaina i jego otoczenie do pogłębiania kolaboracji, nawet gdy zmieniła się sytuacja strategiczna. Ową ciągle oczekiwaną gest Hitlera, owe koncesje z jego strony (formalny pokój, zwolnienie jeńców, gwarancje dla imperium, zmniejszenie kosztów okupacyjnych *etc.*) miały bowiem nie tylko znaczenie materialne, lecz chyba przede wszystkim walor moralnego i politycznego usprawiedliwienia, potwierdzenia słuszności wyboru rozejmu i kolaboracji. I, jak się wydaje, Hitler tego nie zrozumiał, podejrzewając jedynie chytrą, nie potrafiąc pokonać wrogości i... pogardy.

Wykorzystując doskonale konfrontowanie stwierdzeń literatury francuskiej z dokumentami niemieckimi, Paxton, rzeklibyśmy z upodobaniem zdziera rozmaite woale z oblicza polityki Vichy. Utrzymywanie, stwierdza on, iż była to nieustanna obrona przed żądaniami Niemiec, jest bezpodstawne. Poglądy, iż Niemcy nazywali Pétaina „maréchal Nein” są wymysłem. Archiwa niemieckie rysują raczej jego sylwetkę jako „maréchal Bitte”, którego dewizą było „dajcie nam normalną egzystencję, a wejdziemy do tej waszej Europy”. Cytuje notę z dziennika André Gide’a (z 9 lipca 1940 r.) „jeśliby panowanie niemieckie zapewniło nam obfitość, to 9 Francuzów na 10 zaakceptowałoby je, zaś 3 lub 4 nawet z uśmiechem”. Z wyuczalnym półtonem zawodu pisze Paxton, iż żądza panowania Hitlera nie pozwoliła mu na kroki, które poddałyby próbie słuszność tego poglądu (s. 136).

Dwie były strefy, w których Vichy starało się zachować maksimum niezależności i inicjatywy. Pierwsza, to kontrola nad posiadłościami zamorskimi. Druga, to stosunki z USA. O ile pierwszą Paxton potraktował nieco po mocoszemu, gdyż tu występowały zjawiska (np. likwidacja agentury niemieckiej) naruszające schemat jego konstrukcji logicznej, o tyle drugiej poświęca wiele miejsca. Jeśli można mówić o podwójnej grze Vichy, to z ustaleń Paxtona wynika niedwuznacznie, iż była taką przede wszystkim w odniesieniu do USA, Paxton zresztą bardzo krytycznie ustosunkowuje się do udziału w niej swego kraju. Sytuacja, w której np. zmiany w rządzie Vichy były konsultowane zarówno w Berlinie, jak i Waszyngtonie, wygląda dość żenująco, i to nie tylko dla Vichy...

*

Dwie kolejne części książki Paxtona stanowią, jak sądzę, w największym stopniu o jej wartości. Tu już nie tylko odstawiająca drugie dno bardziej lub mniej znanych faktów znajomość dokumentacji niemieckiej, lecz przede wszystkim świetne opanowanie materiału francuskiego, orientacja nie tylko w głównych nurtach, ale i rozmaitych, mocno porośniętych rzęsą zapomnienia odnogach politycznych i społecznych dziejów Francji ostatniego półwiecza pozwala autorowi powiedzieć wiele nowego i rzucić wiele interesującego światła na prehistorię i rzeczywistość Vichy, na to, po czyjej stronie były profity, po czyjej zaś koszty. Dla piszącego te słowa najciekawsze zarówno informacyjnie, jak i interpretacyjnie były właśnie te partie książki. Pozornie mniej traktują one o Vichy w działaniu, więcej zaś o prądach ideowych, politycznych i społecznych, doprowadzających do Vichy, określających charakter i ewolucję owej Rewolucji Narodowej, której realizację postawił sobie za cel Pétain i jego zmieniająca się wskutek „zużycia” ekipa. Mówią one jednak więcej o Vichy aniżeli najbardziej rozwinięta relacja faktów. O ile kolaboracja była kwestią wyboru, lecz jej praktyka nawet pod obnażającym

spojrzeniem Paxtona zostawia fragmenty dające okazję dla domysłów, dyskusji i wyobraźni, o tyle Rewolucja Narodowa traci tu wszelkie osłony i zajmuje należne jej miejsce w historii Francji.

Koniec III Republiki przyjęto we Francji z ulgą. Jeśli uwzględnić, ilu miała ona w swym wnętrzu wrogów, to można dziwić się tylko, jakim cudem przetrwała tyle lat? Może właśnie dlatego, że intencje jej przeciwników wzajemnie się znosiły? To właśnie wydaje się sugerować Paxton w swej analizie „osi kondensacji tendencji reformatorskich”, z których każda miała jeszcze dwubiegunową strukturę (s. 143). Pomijając komunistów, obszarem wspólnym dla owych „osi” była wrogość do parlamentu, do kapitalizmu liberalistycznego, do społeczeństwa masowego, pochwała elitaryzmu *etc.* Rewolucja Narodowa stanowiła próbę integracji tych wszystkich dwubiegunowych osi. Nie była ona w najmniejszym stopniu ani wymuszona, ani importowana z Niemiec, stwierdza z naciskiem Paxton. Nie ma żadnych dowodów na to, by jakiegokolwiek poczynania Vichy zmierzające do realizacji owej rewolucji były inspirowane przez Niemców. Nawet ustawy antyżydowskie, jedna z największych hańb Vichy, były konsekwencją istnienia starego, rodzimego antysemityzmu francuskiego. Naciski niemieckie dotyczyły realizacji *Endlösung*, robotników przymusowych, dostaw przemysłowych i rolniczych *etc.*, lecz w żadnej mierze podstaw prawnych, społecznych, ustrojowych Francji Vichy. Nie chodziło też wcale o mimikrę polityczną, ułatwiającą „podwójną” grę. Jak pisze jeden z autorów francuskich, a jego zdanie potwierdza osąd Paxtona, Vichy (używamy tu tej zbitki pojęciowej dla ludzi i kierunku politycznego) byłoby takie same i bez Niemców, gdyż linia postępowania wynikała tu z „określonej francuskiej myśli politycznej, sformułowanej już od dawna, znacznie wcześniej, aniżeli pojawił się faszyzm włoski i hitleryzm”, mając na myśli maurasowską „Action Française”, kierunek, który był reprezentowany równie licznie wśród vichystów, jak i wśród progauilistowskiej Résistance. Ilustracją tej tezy jest postępowanie Darlana i Giraud w Algierze, po lądowaniu alianckim, z ich dewizą „Każdy winien pozostać na swoim miejscu — urzędnicy w urzędzie, więźniowie polityczni w więzieniu”⁵. Wpływ niemiecki, jeśli był, działał jedynie pośrednio, jako pewien wzorzec. Bardziej zaś może był nim włoski czy portugalski faszyzm. W Niemczech natomiast owo faszyzowanie budziło niemało wesołości i kpin z „mario-netek z Vichy” (s. 144).

Vichy należy więc traktować jako owoc istniejących we francuskim życiu politycznym silnych antyrepublikańskich nurtów, ostrych wewnętrznych konfliktów o tradycjach sięgających jeszcze XIX wieku. Od tamtych bowiem czasów datuje się swoiste społeczne i polityczne wyobcowanie armii, jej wrogość wobec wszelkich ruchów ludowych i rewolucyjnych, przeciw wszystkiemu, co „czerwone”. Paxton nie zajmuje się zbyt w swej książce postawą armii, czyni to obszernie w *Parades and politics*. Jednakże trzeba tu zaznaczyć, iż na tradycjach, na mentalności armii francuskiej niezwykle silnie zaciążyła jej ostro zarysowana rola wewnętrzna, rola zbrojnego poskromiciela wystąpień rewolucyjnych ludu, zwłaszcza w 1848 i 1871 latach, prowadzone przez nią wojny kolonialne, interwencja w wojnie domowej w Rosji *etc.* Od czasu afery Dreyfussa, pierwszego „wielkiego kryzysu sumienia” republikańskiej Francji, datuje się kon-

⁵ Według Claude Levy'ego recenzja książki Oliviera Wormsera, *Les origines doctrinales de la Révolution Nationale*. Paris 1974, zamieszczona w „Revue d'Histoire de la Deuxième Guerre Mondiale” (RHD GM), 1974, n° 93, s. 109—110.

flikt nacjonalistów i liberałów, konflikt armii i inteligencji demokratycznej⁶. Paxton trafnie przypomina okrzyk oburzenia sędziwego Maurrasa po odczytaniu mu wyroku skazującego w 1945 r. „To zemsta dreyfusardów!”. Od początku bieżącego stulecia trwał konflikt między Republiką a Kościołem. Od nieudanego puczu nacjonalistyczno-faszystowskich sił w lutym 1934 r. utrzymywało się ich zapiekłe dążenia do rewanzu na Republice. Można by, bez obawy o jaskrawą przesadę, powiedzieć, iż cykl konfliktów, zapoczątkowany jeszcze w latach między obaleniem monarchii a jej restauracją i poddany przez bieg wydarzeń rozmaitym dalszym modyfikacjom, dopiero teraz, w okresie okupacji i Vichy zamknął się, uległ ostatecznemu, jeśli w ogóle takie słowo jest tu na miejscu, rozładowaniu.

W swej analizie Rewolucji Narodowej podejmuje Paxton niektóre tylko wątki, a wśród nich zwłaszcza — systemu władzy, młodzieży, korporacjonizmu w przemyśle i rolnictwie, stosunków prawnych, a w tym polityki represyjnej, antysemityzmu, przede wszystkim zaś, i temu jest w istocie rzeczy poświęcona cała trzecia część, charakteru tych grup społecznych, które były kośćcem reżimu Vichy. Sięgając w przeszłość, ukazuje autor narastanie, już w łonie Republiki, tych sił i tych koncepcji, które ujawniły się w reformach Vichy, w urzeczywistnieniu mglistego konglomeratu idei Rewolucji Narodowej. Analiza Paxtona dostarcza przy tym doskonałych przykładów dla zastanowienia się nad relacjami, jakie zachodzą między naciskiem obiektywnych, autentycznie istniejących tendencji ewolucyjnych a bardzo subiektywnym, określanym przez polityczne i grupowo-klasowe względy ich rozumieniem i spełnianiem. Jest to problem wchodzący już w zakres bardziej generalnych rozważań.

Jedną z bolączek III Republiki była niska efektywność systemu rządzenia, władzy. Ułomnościom parlamentaryzmu francuskiego przeciwstawiano więc zalety „silnej władzy”. Rozmiary tendencji w tym kierunku znacznie odbiegają od potocznie funkcjonujących stereotypów liberalizmu francuskiego. Ostre, socjologizujące spojrzenie Paxtona pozwala przeniknąć do układów określających autentyczne struktury władzy w tym kraju, ich stosunki wzajemne, zasady działania. Amerykańska szkoła badania elit, ich powiązań i mechanizmów daje tu interesujące wyniki, ukazując sprawy raczej rzadko figurujące w literaturze francuskiej. Czytelnik odnosi też niejednokrotnie wrażenie wchodzenia w sferę bardzo intymną francuskiego życia państwowego, poznawania skomplikowanych stosunków między parlamentarną fasadą III Republiki a maszyną administracyjnego aparatu sprawującego efektywną władzę. Dysponencką warstwę tego aparatu stanowili ludzie, którzy przeszli podwójną, społeczną i intelektualną selekcję, członkowie owych *grands corps*⁷, wychowankowie „Ecole Libre des Sciences Politiques”, głęboko i wielostronnie powiązani z najbogatszymi i najbardziej wpływowymi grupami klas posiadających, które — zaznaczmy z naciskiem —

⁶ Do najpełniejszych opracowań problemu pozycji armii w życiu Francji w ciągu blisko 150 lat należą P.-M. de la Gorce, *La République et son armée*, Paris 1963; R. Girardet, *La société militaire dans la France contemporaine (1815—1939)*, Paris 1953.

⁷ Przez *grands corps* rozumie się dyplomowanych funkcjonariuszy takich działów służby państwowej, jak: administracja (prefektury, ministerstwa), Rady Państwa (Conseil d'Etat, o funkcjach zbliżonych do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, z pewnymi uprawnieniami kontrolnymi), Inspektoratu Finansów, Izby Skarbowej, spraw zagranicznych. Do struktury elit władzy należą również wychowankowie zmilitaryzowanej Ecole Polytechnique, żargonowo określanej jako „X” oraz Ecole des Mines, kształcącej kierownicze kadry dla kluczowych gałęzi przemysłu i energetyki. Poszczególne *corps* mają silnie rozwinięte poczucie więzi grupowej.

Paxton utrzymuje skromnie za kulisami głównej sceny. To oni właśnie, wskazuje Paxton, stanowili siłę napędową Vichy. Rewolucja narodowa była w znacznym stopniu wcieleniem ich filozofii państwa, narodu, społeczeństwa. Oni to właśnie ponoszą najpoważniejszą leczę, jak sugeruje Paxton, nie dostrzeganą szerzej odpowiedzialność za wszystkie przejawy działalności reżimu Vichy. Elita elit, członkowie owych *grands corps* tworzą ciało o charakterze nie znanym w innych krajach Europy, nieporównywalne nawet do brytyjskiej *civil service*. Sięgając korzeniami i tradycją do urzędniczego stanu królewskiej jeszcze Francji, ludzie *grands corps* traktują służbę państwową podobnie, jak pruscy junkrowie służbę w wojsku. Służba ta jednak wpoila im określony sposób widzenia i państwa i swej roli w nim. Państwo jest dla nich wartością nadrzędną, samą w sobie, nie zaś zrzeszeniem wolnych obywateli. Naturalnie, nie państwo „w ogóle”, lecz wyraźnie zarysowane w swej strukturze i hierarchii społecznej. Państwo, którego idei oni są i oporą, i... ucieleśnieniem, co wiąże się ze szczególnym, przywilejowanym i honorowym miejscem w społeczeństwie. Hasło *egalité* na wszystkich merostwach nie przeszkadza bowiem w utrzymywaniu się w społeczeństwie francuskim głęboko zakorzenionych, i uznawanych podziałów, zhierarchizowanych struktur, kultu elit. Służyć państwu oznaczało więc dla członków *grands corps* służyć utrzymaniu istniejącego „porządku społecznego”. Stąd już krok tylko do utożsamienia obu pojęć, wreszcie do powstania czegoś w rodzaju kompleksu porządku społecznego jako nakazu naczelnego i przesłaniającej wszystko obawy przed rewolucją. Z tego to kompleksu, z tej obsesji rodziły się kolejne kapitulacje warstwy rządzącej Francją — od tej z czerwca 1940 r. przez wszystkie następne aż do sierpnia 1944 r.

Tendencje do syntezy w Rewolucji Narodowej dążeń reformatorskich najrozmaitszej proveniencji dawało w efekcie posunięcia połowiczne lub rozwijające się w nie zamierzonych kierunkach. Nurt katolicki, mający stare porachunki z antyklerykalną i laicką republiką usiłował uzyskać rewanż przede wszystkim na gruncie dla niego najważniejszym — w szkolnictwie. Reformy Vichy zaostrzyły jego społecznie selekcyjny charakter, jednakże koncesje były tu znacznie mniejsze aniżeli żądania. Korporacyjne tendencje były silne zarówno wśród dużej części tradycjonalistycznego patronatu francuskiego, widzącego w nim lekarstwo przeciw skutkom nowoczesnej, kapitalistycznej konkurencji oraz robotniczych żądań, jak też w pewnych reformistycznych odłamach ruchu robotniczego. Głoszono je także na gruncie organizacji chłopskich. Jednakże rzeczywistość Vichy w krótkim czasie przekształciła owe korporacje „tradycjonalistów” czy też idealistów, jak ich nazywa Paxton, w korporacje „rekinów” wielkiego kapitału i wielkich przedsiębiorców w sferze produkcji rolno-spożywczej. Reformy struktury zarządzania krajem nigdy nie wyszły poza stadium projektów i studiów. Powołanie autentycznie potrzebnych regionów (wrócono do nich w reformach Pompidou) nastąpiło bez liczenia się z tymi projektami, pod naciskiem konieczności policyjnych (ruch oporu) i aprowizacyjnych, które wymagały działania w skali krain, nie zaś niewielkich departamentów. Czystka i przekształcenie organów władzy lokalnej ugrzęzły w posunięciach cząstkowych, w dużej mierze personalnych. Może najwięcej konsekwencji było w ustawach antyżydowskich. W połączeniu z niemieckimi zarządzeniami dały one okazję w strefie północnej do „aryzacji”, najczęściej połączonej z rabunkiem i przywłaszczeniem blisko 13 tysięcy własności, a także doprowadziły do swoistego handlu — wydania Niemcom Żydów-obcokrajowców w zamian za względną tolerancję wobec ich

współwyznawców, obywateli francuskich. Paxton dorzuca tu mało znany fakt, iż pierwsza łapanka w Paryżu wymierzona była przeciw Żydom polskim (s. 178).

Podejmując problem „Vichy a faszyzm”, Paxton dochodzi do wniosku, a jest to w jakiejś mierze konkluzja jego analizy realiów Rewolucji Narodowej, iż reżim ten był raczej próbą wprowadzenia w życie zasad konserwatyistycznego solidaryzmu aniżeli faszyzmu. Faszyzm jest bowiem, jak trafnie zauważa autor, nie tylko wrogiem socjalizmu, ale i rywalem konserwatyzmu. Jego tendencji do stabilizacji przeciwstawia swoistą „dynamikę”. Jego hierarchii opartej na petyfikacji struktur społecznych przeciwstawia własną, wynikającą z uznania biologicznej nierówności jednostek ludzkich i zasady wodzostwa, ale ze swoistym egalityzmem wszystkich wobec wodza. Faszyzm, stwierdza Paxton, nigdy nie doszedł do władzy całkowicie samodzielnie, lecz w efekcie kompromisów z tradycyjnym konserwatyzmem, likwidując później społecznie radykalne skrzydło ruchu. Poglądy Paxtona różnią się więc, i co najciekawsze, w kierunku nieco łagodzącym, od ostatnich stwierdzeń historyków francuskich, którzy skłonni są widzieć w Vichy francuską odmianę reżimu faszystowskiego⁸.

Zaprzeczeniem Vichy, zaprzeczeniem twierdzenia nie tylko Pétaina, ale wszystkich idących za nim, iż oni reprezentują Francję, było powstanie i rozwój *Résistance*. Paxton niewiele uwagi poświęca jednak *Résistance*. W tym zaś, co pisze na jej temat, dość trudno byłoby doszukać się sympatii. Dochodzi on do stwierdzeń, niemal *expressis verbis* wyrażonych, iż w istocie rzeczy walka między Vichy a niekomunistyczną *Résistance* była walką w obrębie tej samej klasy politycznej, ba, tej samej filozofii politycznej. Wskazuje na, *nota bene*, bardzo niepopularny przez Amerykanów, nacjonalizm francuski, na maurrassowców, których było tyłu w Vichy, ilu w szeregach gaullistów. Można by dorzucić, iż na myśli katolicko-nacjonalistycznego pisarza politycznego Péguy powoływali się zarówno propagandziści idei Rewolucji Narodowej, jak też ludzie z ruchu oporu. Sam zaś de Gaulle był bardzo bliski idei korporatywnego rozwiązania problemów społecznych, połączonego z radykalnym odpolitycznieniem syndykatów i co najmniej neutralizacją, jeśli nie likwidacją partii komunistycznej. Idee te wynikały jednakże z deifikacji państwa, tak charakterystycznej dla de Gaulle’a, nie zaś z przesłanek socjologicznej natury⁹.

Paxton ma zapewne rację, pisząc o bardzo powolnym budzeniu się ruchu oporu, a raczej o bardzo trudnej i długiej fazie wstępnej, w znacznej mierze właśnie dławionej przez deprawację moralną i polityczną, którą Vichy infekowało cały organizm społeczeństwa francuskiego, zwłaszcza w strefie południowej.

I tu chciałoby się powiedzieć na marginesie, że tę właśnie sferę następstw Vichy Paxton wprawdzie dostrzega, lecz traktuje ją jako jedną z wielu, i wcale nie najważniejszą, w czym, jak sądzę, grzeszy *par négligence*. W tego rodzaju wielkich konfliktach, jakie przeżywał naród francuski, i nie tylko francuski, w latach wojny i okupacji walka toczy się nie wyłącznie o opcje polityczne, państwowe, ustrojowe *etc.*, lecz także, a może przede wszystkim, w następstwie presji czynnika przemocy — o wybór postaw, o wybór wartości znacznie bardziej uniwersalnej natury. Nie ma zwycięstwa, dopóki w pokonanym trwa woła oporu (Clausewitz); nie jest niewolnikiem, kto sam się za niewolnika nie uzna. Sądzę, że ta olbrzymia sfera walki, którą tak ostro odczuwano wówczas, o czym

⁸ Patrz — R. Bourderon, *Le régime de Vichy, était-il fasciste?*, RHD GM, 1973, nr 91.

⁹ C. Sulzberger, *Dans le tourbillon de l'histoire*. Paris 1971, s. 257 (wg notatek z wywiadu, którego gen. de Gaulle udzielił Sulzbergerowi w 1947 r.).

przecież świadczy prasa podziemna, podziemna literatura, świadomie czy też nie, ulega w badaniach historyków przesunięciu na dalszy plan, przesłonięta przez inne konflikty, z dużą szkodą dla wierności obrazu. Nie chciałbym czynić z dygresji odrębnego problemu, choć sprawa na to jak najbardziej zasługuje. Ograniczę się jedynie do wyrażenia zdania, że rola zniewolenia moralnego w koncepcjach i praktyce faszystów, zwłaszcza hitlerowców, jako warunkującego zniewolenie fizyczne, prawne *etc.* należy do tych pokładów tematycznych, które nie znalazły jeszcze należytego miejsca w badaniach nad latami minionej wojny, mimo iż odnoszą się do sfery o wyjątkowej wadze humanistycznej.

Ale *revenons à nos moutons*, jak powiadają Francuzi. Zapewne ma rację Paxton wskazując na owe krzywe popularności Pétaina i de Gaulle'a, krzyżujące się gdzieś na przełomie lat 1942/1943, by w 1944 r. osiągnąć jednak poziom najniższy, lecz — co warto zaznaczyć — nie zerowy, druga zaś najwyższy, ale dość odległy jeszcze od 100. Natomiast nie ma racji, gdy za pomocą liczb dość dowolnie dobranych zmierza do wykazania względnej równoważności bojowników *Résistance* i obrońców Vichy. Podaje on m.in. liczbę 45 000 członków Milicji Francuskiej, podczas gdy według znawców przedmiotu było ich, czynnych w 1944 r., tylko około 15 000¹⁰. Niestety, ten fragment książki nie przynosi honoru tak świetnie demonstrowanym w innych miejscach zaletom analitycznym Paxtona i sprawia wrażenie doboru materiału „pod tezę”.

Wprawdzie zwolennicy Vichy rekrutowali się spośród wszystkich warstw społecznych, jednakże klasa robotnicza była najmniej dotknięta politycznymi i moralnymi toksynami kolaboracji i Rewolucji Narodowej. Paxton dostrzega ten fakt w niewielkim tylko wymiarze. Sympatyzując z robotnikami, wyłącznie w sensie moralnym, wskazuje między innymi, iż o ile burżuazja była niewątpliwie jednym z beneficjentów reżimu, o tyle robotnicy byli tymi, którzy płacili najwyższe koszty jego funkcjonowania. Natomiast ich miejsce w walce z Vichy, walce ogarniającej wszystkie dziedziny życia kraju, w tym także na własnym polu reżimu, w jego korporacjach, co doprowadziło np. do przechwycenia od wewnątrz tzw. legalnych syndykatów przez nielegalne (CGT) nie znajduje właściwej oceny na stronicach książki. Bardzo ciekawe, szkoda jedynie, iż zbyt skąpo ilustrowane przykładami, są informacje Paxtona dotyczące walk bratobójczych między AS i FTP, w których Armée Secrète dążyła do „likwidacji band”, rozstrzelując franc-tireurów i ogłaszając to publicznie, ku zadowoleniu „porządnych obywateli”. Jest to temat wstydliwie pomijany przez historyków francuskich wszelkich orientacji politycznych.

Ograniczam się tu tylko do problemów omawianych przez Paxtona, a więc bez sugerowania mu nowych, ku czemu zawsze ciągnie recenzenta. Może jedynie dla zwrócenia uwagi czytelników należałoby wyrazić zdziwienie, iż autor dość konsekwentnie wygrodził ze swej analizy postawę francuskiej hierarchii katolickiej i francuskiego ruchu chrześcijańsko-społecznego. Trudno wprost przecenić znaczenie poparcia, jakie uzyskał Pétain w tym środowisku. Jest to więc niewątpliwie ze szkodą dla pełni obrazu i dla wiedzy o procesach, jakie przeżywał naród francuski w tym okresie. Dały tu o sobie znowu znać, jak i w innych dziedzinach, stare podziały wewnętrzne. Propétainizmowi większości hierarchii katolickiej odpowiadał zdecydowanie negatywny stosunek protestantów francuskich, potomków hugenotów. To właśnie konieczność ustosunkowania się do Vichy, do

¹⁰ Por. J. Delperrie de Bayac, *Histoire de la Milice, 1918—1945*. Paris 1970, s. 642, a także R. Aron, *Histoire de l'épuration*. Paris 1970, s. 288.

problemów natury filozoficznej, w tym i doktrynalnej, wydobytych przez rzeczywistość okupacji, kolaboracji i ruchu oporu rodziła siły pobudzające tę znamiennej ewolucję katolicyzmu francuskiego, która stała się po wojnie tak istotnym składnikiem nowych prądów w Kościele katolickim¹¹.

*

Drastyczność opinii Paxtona występuje najsilniej w zamykającym książkę rozdziale *Dziedzictwo Vichy*. Jest to próba odpowiedzi na pytanie — czy można znaleźć coś na obronę Vichy? Czy rzeczywiście przez kolaborację zaoszczędzono Francji niebezpieczeństwa „polonizacji”, którą ją nieustannie straszili i Niemcy i sam Pétain? Odpowiedź na to pytanie jest najbardziej druzgocącą krytyką Vichy, jaką można znaleźć w pracach niekomunistycznych historyków. Rzecz w tym, iż trzeba przede wszystkim ustalić, powiada Paxton, czy Niemcy w ogóle zamierzali „spolonizować” Francję? Wszelkie porównania z Polską, której po prostu groziła zagłada biologiczna, są tu, uważa on, nie na miejscu. Francja nie stała przed taką perspektywą — i tu potwierdza opinię Paxtona wzmiankowana już praca E. Jaeckla. W porównaniu zaś z takimi krajami, jak Belgia, Norwegia *etc.* zysk osiągnięty przez Vichy jest żaden. Francja nie jadła lepiej niż Belgia, co było takim przedmiotem powszechnej troski¹². Niemcy brały z Francji to, co chciały, i tyle, ile chciały, doprowadzając ją (jest to słuszne jednak tylko w stosunku do miast) do głodu. W liczbach względnych i całkowitych ściągnięto z Francji więcej aniżeli z Polski (a więc jak z tą polonizacją?). Nie uzyskano traktatu pokojowego, nie utrzymano całości granic. Pobór do STO (służby pracy przymusowej) objął 3,3%, podczas gdy w Belgii 3,4%, w Holandii 3,0%. Nie tylko nie uratowano Żydów, jak to miało miejsce w Danii, lecz na odwrót — ułatwiono Niemcom ich eksterminację. Żaden argument, stwierdza Paxton, jeśli nawet przyjąć możliwość błędnej oceny w 1940 r., nie może ostać się po 1942 r. A jednak ludzie Vichy kontynuowali swą „ucieczkę do przodu” aż do końca. Chcieli ocalić porządek i państwo, stwierdza Paxton, lecz zdradzili naród. Mając wybór — kontynuować codzienność kosztem sumienia, czy też iść na ryzyko oporu wybierali Francuzi w większości to pierwsze. Ocenę tę, co należy zaznaczyć, Paxton generalizuje, nie ograniczając jej do określonych warstw czy grup. Jest to zarzut świadomie i celowo zgeneralizowany.

Bilans Vichy zawiera też próbę odpowiedzi na pytanie, co pozostało z Vichy? Zdaniem Paxtona, żywotność Vichy okazała się znacznie większa aniżeli żywotność *Résistance* i jest to zdanie zapewne szokujące dla wielu czytelników francuskich. Przetrwało nie tylko ustawodawstwo Vichy w dziedzinie społecznej, zasady struktury administracyjnej kraju, narastające tendencje etatystyczne w odniesieniu do gospodarki, pewne współdziałanie z Kościołem *etc.* Przetrwały przede wszystkim kadry, ludzie owych *grands corps*, przetrzebione jedynie, i to w stopniu nie przewyższającym 50%, w służbie prefekturalnej i dyplomatycznej. Wprawdzie de Gaulle zastąpił prywatną *École Libre des Sciences Politiques* przez *École Nationale des Administrations* (ENA), lecz „burząc kaplicę wzniesiono katedrę” (*Le Monde*), w której uzyskują święcenia nie mniej starannie dobierani

¹¹ Por. J. Duquesne, *Les catholiques français sous l'occupation*, Paris 1966.

¹² Doskonale ilustruje to scena ze wspomnianego na łamach „Dziejów...” kilkakrotnie filmu dokumentalnego „Le chagrin et la pitié”, w której aptekarz z Clermont Ferrand na zapytanie, co było główną troską ludzi jego pokroju w latach okupacji, odpowiada bez chwili wahania „Manger!”, „Jeść!”.

„enarchowie”, stanowiący trzon służby państwowej¹³. Wielu notabli vichystowskich wróciło do znaczenia i foteli w parlamencie, a nawet w rządzie. Sławna Akademia Francuska pozostawiła miejsca Pétaina i Maurrasa wolne aż do ich śmierci, ofiarując szamerowane złotem zielone fraki „nieśmiertelnych” vichystom Chardonne, Maulnier, Massis. Byli szef Radio-Vichy, J.-L. Tixier-Vignancourt kandydował na prezydenta w 1965 r. Zagalopowuje się jedynie Paxton twierdząc, iż w Belgii skazano za kolaborację więcej ludzi aniżeli we Francji. Wyroków śmierci w Belgii wydano 392, wykonano zaś 102, podczas gdy we Francji 7040, z tego co prawda 4397 zaocznie (brak danych, ile wykonano spośród 1643 skazanych bezpośrednio), lecz za to około 10 tys. (liczby te są niepewne) stracono w okresie żywiłowej „czystki” 1944 r.

Wnioski końcowe Paxtona są więc obciążające nie tylko dla Vichy, ale i dla aktualnej, w momencie pisania książki, gaullistowskiej Francji. Trudno się dziwić, iż budzą one cierpkie uwagi u niektórych recenzentów, zarzucających Paxtonowi wprost, iż ze stronic jego książki wydziela się „zapach wrogości wobec Francji”¹⁴. Jest to może zarzut zbyt mocny i zbyt uogólniony. Można by powiedzieć raczej, że Paxton nie tyle nie lubi Francji, ile na pewno nie lubi pewnych kategorii Francuzów. I nie jest to prawdopodobnie niechęć odnosząca się jedynie do spraw z przeszłości. Mimo to książka Paxtona jest świetnym przykładem niesłuszności poglądów, iż najlepsze prace z historii danego narodu mogą wyjść spod pióra rodzimych autorów. Zapewne istnieje tu szereg warunków, od tak wysokiego rzędu, jak intelektualne predyspozycje, po tak przyziemne, jak owe trzy, bez których, zgodnie z Napoleonem, nie można prowadzić wojny... Przykład jest w każdym bądź razie pouczający i zachęcający.

*

Zamykałem książkę z wielce złożonym uczuciem. Po pierwszej, całkowicie solidaryzującej się z autorem reakcji, w której strona emocjonalna, wrażliwość na wnioski moralnej natury wyłaniające się z wywodów Paxtona uczestniczyła najmocniej, zaczęły się budzić refleksje. „Strzeżcie się pierwszych reakcji” — pouczał Talleyrand — albowiem one są najszlachetniejsze”. Wtórne zaś refleksje powoływały się na racje rozumowe, wskazywały na konieczność uwzględnienia wielu okoliczności pominiętych przez Paxtona. Rodziły się pytania — czy autor,

¹³ Po „buncie” rocznika 1972 r. w ENA, który z wyjątkiem kilku zaledwie absolwentów odmówił z motywów polityczno-społecznych (*sic!*) przyjęcia przewidzianych dlań funkcji w administracji państwowej, pozycja ENA i „enarchów” doznała pewnego osłabienia. Jeśli wierzyć prasie francuskiej, pobudziło to ambicje bardzo specyficznej grupy członków „corps de mines”, zwanych „corpsards”. Ci absolwenci dwu elitarnych „grands écoles” — Polytechnique i następnie École de Mines stanowią niezbyt liczny, lecz zwarty wewnętrznie, niemal mafijny klan technokratów, mający w swych rękach kluczowe dzwignie produkujących gałęzi przemysłu i energetyki, badań naukowych *etc.*

¹⁴ Por. recenzja Henri Michela w RHDGM, 1974, nr 93. Oceniając bardzo wysoko książkę Paxtona, jako najlepszą w tej dziedzinie i najlepiej udokumentowaną, Henri Michel wysuwa jednakowoż szereg zastrzeżeń wobec niej, osłabiających tę pochlebną ocenę. Słuszna w szeregu (aciz nie wszystkich!) kwestii szczegółowych polemika Michela nie wydaje się uzasadniona tam, gdzie dotyka takich generalnych kwestii, jak odpowiedzialność za klęskę w 1940 r., parantele ideologiczne między Vichy a gaullizmem, wreszcie — rola „grands corps” i kwestia istnienia lub nie istnienia określonej ciągłości nie tylko personalnej, ale i politycznej między III Republiką, Vichy a powojenną Francją.

przy całej swej logice, ma do końca słuszność? Czy właściwie czyni, nie uwzględniając nie tylko niuansów, ale i pewnych realiów? Czy w owej bezkompromisowości oceny nie ma zbyt wiele nie tyle zasad, ile komfortu moralnego niedostępnego dla ludzi i narodów znajdujących się w sytuacjach krańcowych? Paxton przeprowadza w swej książce nie tylko obrachunek historyczny z Vichy, ale czyni zeń rodzaj rachunku sumienia. Czy nie ułatwionego tym, że chodzi o cudze sumienie? Anna Pawełczyńska w swej niewielkiej, lecz godnej najwyższej uwagi książeczce pisze m.in. o „redukcji norm moralnych”, jako warunku przeżycia więźnia obozu koncentracyjnego, o tym, iż ten, kto twierdzi, że nie złamał żadnej z tych norm mógł przeżyć „tylko wtedy, gdy korzystał z opieki i pomocy tych, którzy niektóre spośród tych norm łamali lub eliminowali ze swego systemu wartości”, ponieważ „każda norma stanowiąca dorobek kultury była dysfunkcjonalna w warunkach obozu koncentracyjnego”¹⁵. Może jest w tym przesada, lecz zgadzając się z Paxtonem i z trudem powstrzymując od upstrzenia marginesów książki wykrzyknikami i znakami aprobaty, pamięć przekorna wydobyla na końcu, mocą własnych asocjacji, czytane swego czasu wspomnienia amerykańskich żołnierzy. Ze zdziwieniem i niepokojem uświadamiali oni sobie, iż wbrew ich woli łatwiej znajdowali kontakt i płaszczyznę porozumienia z Niemcami, nawet z obsługi obozów, czystymi, grzecznymi, kulturalnymi, aniżeli z tymi brudnymi, złachmanionymi, wrywającymi się spoza zasieków strzępami ludzkimi o odpychających, budzących nawet wstręt reakcjach.

Francja nie była Oświęcimiem, lecz strach przed „polonizacją” był tam wielce skuteczny. Podobieństwa sytuacji istnieją we wszelkich tego rodzaju układach, w których gwałt, śmierć, strach z jednej strony, przekupstwo zaś we wszelkiej postaci z drugiej stają się głównymi instrumentami manipulowania masami ludzkimi. Jednakże wspomnienia wszystkich wybitniejszych działaczy ruchu oporu zawierają, obok bezwzględного potępienia gorliwców vichystowskich, zbrodniczości Milicji Francuskiej Darnanda, rozmaitych ochotniczych brygad na służbie Gestapo, tępogłowych „maréchalistes”, donosicieli i domorosłych faszystów, również wiele faktów wskazujących na szanse, jakie stanowiło istnienie administracji francuskiej. Dla przykładu — Vercors w swej *Bitwie milczenia* (Warszawa 1974) wspomina o sędzim, który wypuścił 30 komunistów, zanim przechwyciło ich gestapo, prosząc jedynie, by wysadzali pociągi, co najmniej przez pewien czas w innym departamencie¹⁶. A więc, jak zwykle to bywa, sprawy są znacznie bardziej powikłane, wydzielenie zaś z Vichy tego, co było zbrodnią i zdradą, co niskim pragnieniem przystosowania się za wszelką cenę, moralną i polityczną prostytutką (odnosi się to do niemałego wcale odłamu inteligencji twórczej), co naiwnością tylko, co zaś świadomym działaniem patriotycznym w warunkach narzuconych przez klęskę i zaistnienie Vichy, należy do zadań tak trudnych, iż czasem wydaje się — niemożliwych. Tym bardziej że wiele zrobiono w ciągu kilku miesięcy poprzedzających wyzwolenie i następnych lat trzydziestu, by zatrzeć ślady, by wznieść gmachy wyjaśnień, usprawiedliwień, pozorów. Krótko, nie można pisać o Vichy pomijając również i to, że był to teren walki.

Francja wyniosła z lat wojny, okupacji i Vichy jedną wielką korzyść — kompletną dyskredytację prawicy. Zaden poważniejszy ruch społeczny i polityczny w tym kraju nie może sobie dziś pozwolić na program jednoznacznie określający

¹⁵ A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc*. Warszawa 1973, s. 166, 168.

¹⁶ Vercors, *Bitwa milczenia*. Warszawa 1974, s. 243.

jego społecznie wsteczny charakter. Solidne i głęboko zakorzenione zasady, na których opierała się XIX-wieczna struktura społeczna Francji, które określały jej wewnętrzne funkcjonowanie, uległy kompromitacji. Dramatyczny eksperyment Vichy wprowadził ostatecznie Francję w wiek **XX**.